Redakcja i Administracja: TARNÓW, CHYSZOWSKA L. 5.

# OKÓLNIK
## ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ POLSKIEJ MŁODZIEŻY

NR. KONTA P. K. O. KRAKÓW: 401.068.

Opłata za Okólnik w r. 1925 wynosi: kwartalnie 50 gr. rocznie 2 Zł.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

TREŚĆ: Uroczystość na cześć Ojca św. — Gdzie nasza słaba strona? — 10 wskazań dla Stowarzyszenia — Co to jest kościół narodowy — Co znaczy być katolickim młodzieńcem? — Nasze zapusty — Majufes żyda polskiego — Jak się masz zachować — Co słychać w Stowarzyszeniach — Głos starszych —; Jędrek Śklarz dalej opowiada.

## UROCZYSTOŚĆ NA CZEŚĆ OJCA ŚW.

**12 lutego wypada 3-letnia rocznica wstąpienia Ojca świętego, Piusa XI., tak drogiego sercu polskiemu, na Stolicę św. Piotra.**

**Stowarzyszenie każde — choćby w skromny sposób — powinno uczcć Głowę Kościoła św.**

**Na program mogą się złożyć: Pieśń, Przemówienie i Deklamacje.**

———:—:———

## GDZIE NASZA SŁABA STRONA?

Opowiadają, że grecki bohater, Achilles, był niezwykle mocny. Nie mógł nikt oprzeć się jego sile. Wrogowie jego dowiedzieli się, że gdyby go ktoś ugodził strzałą w piętę, pokona go. W pięcie bowiem leżała jego słabość.

Na pewno już wiemy z historji biblijnej, że podobnym mocarzem był u żydów Samson. Tysiące nieprzyjaciół sam jeden rozbijał. Siła jego była we włosach długich. Dowiedzieli się o tem jego nieprzyjaciele i postarali się, by mu w czasie snu obciąć włosy. Istotnie, stracił wielką siłę i dostał się w ich ręce.

Stowarzyszenie nasze to jak ten Achilles lub Samson.

Jest nas w parafji 30, 40, może więcej chłopców, zorganizowanych na najpiękniejszych zasadach. Jest nas w diecezji 6000, — 200 organizacyj. Jest nas w Polsce 2300 Stowarzyszeń!

Czy to nie armja?

A gdzie wrogowie? Pytasz się o nich? Wszystko, co złe, co niereligijne, co brudne, co burzy panowanie Boga nad światem, to nasz wróg. Dlaczego my, mając tak piękne ustawy, zachęty, zebrania, przemowy, zapał, — dlaczego, pytam, tak mało na wsi znaczymy wśród młodych kolegów, u starszych w gminie, wobec tylu wrogów, dlaczego śmieją się tu i ówdzie z naszej organizacji, tylko ręką kiwają, dlaczego się nas szatan, zepsuci koledzy i ludzie źli nie boją?

Co nam do zwycięstwa przeszkadza?

**1. Że my się w tem mało co od nich różnimy i tak samo w złem leżymy, jak i oni.**

Mamy oduczyć chłopców nie chodzić wieczorami — a sami dajemy przykład!

Mamy szerzyć wstrzemięźliwość od trunków, a żaden bez tego się nie obejdzie!

Mamy uczyć panowania nad swojemi namiętnościami, a sami ulegamy zachciankom i ani myślimy za łeb wziąć swoje pokusy i samym sobie wędzidła założyć!

Mamy wprowadzić w parafji pobożne słuchanie kazania i Mszy św. i wytępić wystawanie za budynkami plebańskiemi, a sami rej wodzimy między tą chołotą!

Mamy odrodzić w Chrystusie wieś, młodych i starych, a wstyd nas iść częściej do spowiedzi, bo co inni powiedzą,

stanąć z gębą w obronie Kościoła, religji, czy kapłana, — bo co inni powiedzą,

zdjąć czapkę przed figurą, wziąć Różaniec do ręki, — bo co inni powiedzą.

Mamy nauczyć poszanowania rodziców, a sami? — pożal się Boże!

Więc jakże mogą nas inni szanować? jak może nasz Patron za przykład drugim stawiać? Czem ogółowi młodzieży i starszym zaimponujemy?

Oto, patrzcie, nasza słabość — pięta Achillesowa i włosy obcięte Samsona.

Lecz są i jeszcze inne nasze słabe strony. Wspomnę tylko jedną.

2. Tą drugą słabą stroną naszych Stowarzyszeń — to

**brak u druhów poświęcenia się dla dobra sprawy.**

Jak to rozumieć?

Założy się Stowarzyszenie: hurrą wszyscy wołają, oczy im się śmieją, pchają się do Stowarzyszenia, dobijają się o urzędy.

Iii... ale trzeba chodzić na zebranie, a tu śnieg, daleko, jeść się chce, a tam grają, są „poprawiny"...

Iii... trzeba czytać książki, gazety... a ja myślał, że będą same przedstawienia, po nich będzie można pohulać, popić, odprowadzać się wieczorem...

Iii... trzeba chodzić na jakieś posiedzenia Zarządu, przewodniczyć, a ja nie umiem, pisać protokół, a mnie się nie chce, pilnować porządku, trzeba słuchać prezesa (a cóż on lepszy odemnie)...

Iii... trzeba na jakiś kurs chodzić, fizyki się uczyć (Hi, hi), kupić sobie zeszyt, ołówek (a cóż to ja śtubak?)...

Iii... trzeba wkładkę płacić, co miesiąc 20 groszy, a ja że ledwie na pół bibułki prochu usmiatam i zakurzyć co nie mam...

Iii... trzeba to i tamto porzucić, z tym złodziejem śtamę zerwać, tam się nie włóczyć, na swój honor uważać, żeby wstydu Stowarzyszeniu nie przynieść...

O! — wylazło szydło z worka...

To znaczy, że u druhów niema poświęcenia się dla dobra sprawy, punktualności, karności, posłuchu, ofiarności...

To druga nasza słaba strona.

Co myślicie, kochani chłopcy, o tych dwóch słabych stronach? Otwórzcie nad niemi szczerą dyskusję? Co więc postanowicie?

Po ks. Sekretarza przyjechał wozem druh C. z S. Ponieważ dobrze zmarzł i pewnie był głodny, wyniosła mu służąca do wozu (nie mógł koni na ulicy odejść) szklankę herbaty, zakropionej odrowiną wina. Druh grzecznie podziękował, ale nie wypił, mówiąc:

— Nie używam nigdy trunków, a herbata jest z winem...

Złośliwi koledzy ze wsi śmieją się z niego, że na swaty pójdzie z flaszką... mleka...

A ty?...

---

## 10 WSKAZAŃ DLA STOWARZYSZENIA.

1. Szanować najdrobniejszą własność Stowarzyszenia (urządzenie sali, książki, gazetki, kostjumy i t. p.).
2. Dokładnie zapoznać się z Okólnikiem i spełnić co do joty każdą myśl tam podaną. (Okólnik powoli, uważnie czytać, zażądać więcej egzemplarzy).
3. Tępić we wsi zbytki i prać brudy. (Włóczenie się wieczorami, pijatyki w karczmie i po domach, kradzieże, nocne wesela i bitki, niemoralne śpiewki).
4. Przestrzegać w Stowarzyszeniu zasad **sumienności, punktualności, karności i ofiarności.** Ten lepszy druh, który więcej okaże **poświęcenia** się dla dobra drugich.
5. Rzetelny Zarząd nigdy nie narzeka i nie zraża się trudami i niepowodzeniem.
6. Wywierać wpływ na wieś. (Udział w Kółku rolniczem, w sprawach gminnych, w roztropnych zarządzeniach).
7. Zwalczać karczmy i wyzwolić się z pod panowania żydów.
8. Rozwinąć w Stowarzyszeniu czytelnictwo.
9. Wszyscy członkowie Stowarzyszenia przodują w życiu religijnem parafji. (Słuchanie pobożne Mszy św., Różaniec żywy, udział w procesjach, w przystępowaniu do Sakramentów św.).
10. Rzetelny i szczery stosunek do ks. Patrona.

———:—:———

## CO TO JEST KOŚCIÓŁ NARODOWY.

(Szkic pogadanki).

**Wstęp.** Słyszymy w ostatnich dniach, że w Polsce, tu i ówdzie po miastach, a nawet i po kilku wsiach szerzy się t. zw. **Kościół narodowy.**

Obowiązkiem naszym, jako katolików, jest poznać

a) skąd się wziął ten błąd,

b) czego on naucza,

c) co nam robić należy.

**Rozwinięcie.** A) Kościół od początku swego istnienia miał swoich wrogów.

1. (Heród — faryzeusze — poganie — cesarze rzymscy).

Niema też ani jednej prawdy wiary, żeby jej jacyś źli ludzie nie usiłowali obalić (herezje z pierwszych wieków — reformacje — wiek oświecony).

Tak było, jest i będzie do końca świata.

Kościół stoi jednak na twardej opoce wiary św. nieomylnej, wie, że bramy piekielne nie zwyciężą go, bo ma zapewnienie Boskiego Zbawiciela: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni — aż do zakończenia świata".

2. Polska również widziała niejedne herezje, bijące w Kościół katolicki. Najgwałtowniejszym atakiem były herezje (czyli błędy religijne) w 16-tym wieku, kiedy to na Zachodzie wystąpił: Wyklif, Hus, Kalwin i Luter i chcieli rozbić religję katolicką. Nazywamy niektórych z nich Reformatorami lub Protestantami, albo wprost husytami, lutrami i kalwinami.

Czego oni chcieli, ci wichrzyciele religijni wówczas?

Znieść **celibat** księży (wytłumaczyć), podawać Komunję św. pod dwoma **postaciami** i zaprowadzić **liturgję narodową** (wytłumaczyć).

Zdarzało się — niestety, że nawet i ksiądz ten i ów zapomniał się i dał się uwieść tym błędom. Tak np. czytamy w 16 wieku o ks. Uchońskim. Zaraz jednak spostrzegł się i stał się gorliwym kapłanem i obrońcą wiary katolickiej.

3. W ostatnich latach po wojnie ludzie niektórzy zapragnęli wzniecić w Polsce wojnę religijną, wrócić do 16 wieku i narzucić ludowi polskiemu, katolickiemu swoje błędy.

Któż to zaczął rej między nimi wodzić?

Niejaki **Franc. Hodur.** Był on klerykiem w sem. duch. w Krakowie. Ponieważ nie chciał trzymać się przepisów, słuchać przełożonych i poczynał mędrkować o błędach rel. już jako kleryk, został wydalony i wyjechał do Ameryki. Tamto w Ameryce było — niestety — kilku księży, którzy poróżniwszy się ze swoim Biskupem tu w kraju, nie chcieli się upokorzyć i poprawić i wyjechali za wodę.

Hodura, kleryka wydalonego, wyświęcił na księdza w Ameryce w r. 1893 niejaki O. Har; został też wnet proboszczem w Nanticobe, Pd., przy kościele św. Trójcy, ale tak się sprawował, że zaraz za rok został przez tamtejszego Biskupa z probostwa usunięty, czyli zasuspendowany.

A właśnie wtedy w Ameryce wśród księży, jakem wspomniał, niesfornych i usuwanych przez Biskupów w kraju za ich lekceważenie kapłańskich obowiązków, wrzało. Oto ich nazwiska: Frydrychowicz, D. Kolasiński w Detroit, Fr. Raclechamecher-Kołaczewski w Cleveland, Klawetr w Buffallo i Antoni Kozłowski w Chicago.

Hodur ino ręce zacierał z radości, że coś w tej mętnej wodzie ułowi i czekał sposobności.

Jakoż nadarzyła się.

Podburzeni Polacy przeciwko Biskupowi w Ameryce, w Seranton, Pd., nie chcieli wpuścić do parafji księdza, którego Biskup wyznaczył. (I u nas niektórym ludziom tak się w głowie przewraca, że krytykują Biskupów). Wtedy ks. Biskup, bardzo słusznie, kościół im odebrał.

Wówczas co oni nie robią? Zamiast się upokorzyć, tworzą nową niby parafję i powołują na „proboszcza" właśnie wydalonego i z Krakowa i z probostwa w Nanticohe — Fr. Hodura.

Było to w r. 1897.

Zwołał coprędzej Hodur i w innych parafjach podobnych wichrzycieli, nazwał to zwołanie I. Synodem i uchwalił z nimi, że zakładają osobny „kościół polsko-narodowy katolicki".

Oczywiście trzeba było zrobić kogoś biskupem tego „kościoła".

Wybrali więc biskupem sprawcę tej herezji, Hodura, któremu jakiś biskup, także heretycki, w Szwajcarji (starokatolicki biskup Villat) udzielił święceń biskupich w r. 1904.

Taki był początek herezji „kościoła narodowego" w Ameryce.

W roku 1920 liczyli oni w Ameryce 47 parafij polskich, głównie w stanie Pensylwanji i okolicznych, do nich przyłączyły się 3 parafje włoskie, 3 słowackie i 1 madziarska, razem około 40.000 wyznawców.

B. Przypatrzy się teraz, czego oni właściwie chcą?

Czy to jest ta sama wiara, co nasza rzymsko-katolicka, czy inna?

Otóż muszę głośno powiedzieć i wszyscy to dobrze musimy pamiętać, że jest to **wiara inna od naszej, heretycka i bluźniercza.**

Ułożyli ją na III synodzie w Chicago w r. 1924. Ogłosiła zaś tę ich wiarę gazetka ich: „Polska odrodzona" — wychodzi w Krakowie na Podgórzu.

Błędy tej „wiary" amerykańskiej, oprócz innych, są następujące:

1. Niejasno wyrażają się o Trójcy Przenajśw.
2. Zaprzeczają Dziewictwa Najśw. Marji Panny.
3. Odrzucają istnienie piekła.
4. Odrzucają Kościół katolicki.
5. Komunję św. udzielają pod dwoma postaciami.
6. Odrzucają Spowiedź św.
7. Uczą, że małżeństwo można zawrzeć wobec urzędnika i wobec rodziców.
8. Wymyślili ósmy Sakrament: Słuchanie słowa Bożego.
9. Nie wierzą w odpusty, t. j. odpuszczanie kar doczesnych.
10. Odrzucają istnienie djabła.
11. Oczywiście nie uznają Ojca św. za Głowę Kościoła.

Swoją wiarę spisaną nazwali: „Katechizm katolicki, czyli wykład wiary świętej, chrześcijańskiej, dla członków kościoła polsko-katolickiego, opracowany na podstawie Pisma św. i historji Kościoła" (Philadelphia 1915). Autorem tego katechizmu jest ks. Zielonka.

Wspominam dlatego, że czasem może wpaść komuś do ręki taki „katechizm". Obowiązkiem katolika jest taką książkę spalić, zaś czytanie świadome takiej książki jest grzechem ciężkim.

Rozważcież teraz, co sądzić o ich wierze! Widzicie przecież, jak na dłoni, że bluźniercy targnęli się świętokradzko na największe prawdy naszej świętej wiary, na Trójcę św., na Najśw. Matkę naszą, na Sakramenta św., na Kościół katol., na prawdy wieczne.

Ale — spytacie mię — czem oni ludzi pociągają?

Zaraz odpowiem: Najpierw kogo pociągają?

a) Żydów, socjalistów, bluźnierców, niedowiarków i wrogów Kościoła katolickiego.

b) Tu i ówdzie obałamucone niewiasty, których byle jaki heretyk, jako ciemne, łatwo przekona.

Natomiast niema wśród nich ludzi religijnych, mądrych i myślących. Ci z politowaniem i współczuciem kiwają głowami nad wybrykami amerykańskich sekciarzy!

A czem ludzi ciemnych lub niedowiarków do siebie pociągają?

1. Dolarami (albowiem protestanci amerykańscy łożą na te cele grube dolary).

2. Nienawiścią do Kościoła katolickiego. (Każdy więc zły katolik do nich ucieka).

3. Polską mszą i nabożeństwem.

A dlaczego u nas po polsku niema nabożeństw?

Najpierw — i u nas dużo jest nabożeństw po polsku, np. pieśni, różaniec, nieszpory i t. p. Są też książeczki do modlenia, które całą Mszę św. po polsku tłumaczą, również po polsku wyjaśniają Sakramenta św.

Powtóre — że język łaciński przy Mszy św. jest wyrazem wymownym jedności całego Kościoła katolickiego po całym świecie.

Że języki narodowe z latami zmieniają się, niektóre słowa nabierają innego znaczenia i byłaby obawa, że istotne myśli i znaczenie słów przy Mszy św. mogłoby być źle i fałszywie wyrażone, podczas gdy język łaciński, jako martwy, już się nie zmienia.

Że 20 wieków tego języka omal na całym świecie przy liturgji się używa.

Że sami z własnego doświadczenia czujemy większe namaszczenie Mszy św. i Sakramentów św., gdy się sprawują w tym wiekowym języku łacińskim.

Że — jak mówiliśmy — wszystko, co chcemy rozumieć we Mszy św. i przy udzielaniu Sakramentów św., jest w książeczkach do modlenia i w książkach pobożnych napisane.

Dla katolika jest jeden argument wystarczający:

Pan Jezus założył jeden Kościół, mówiąc: „Piotrze! tyś jest opoka; na tobie zbuduję **Kościół** mój". Niema więc i nie może być kościołów polskich, węgierskich, francuskch i innych, ale jest, może i musi być tylko jeden święty, katolicki, powszechny Kościół, zbudowany na św. Piotrze, wraz z Ojcem św.

C. Co nam czynić należy?

1. Herezja amerykańska tu i ówdzie podnosi głowę Mówi się o tem czasem i na wiecach, odpustach, przy wojsku, przy robocie.

Popierają ich: żydzi, socjaliści, stapińczycy ze Stapińskim na czele. W Polsce ta herezja nie jest uznaną, chociaż wciąż o to się starają. Nie wolno więc im urządzać publicznych nabożeństw, kazań, ani prowadzić pogrzebów.

2. Dobry katolik, a w pierwszym rzędzie młodzież katolicka, **obowiązek święty** ma:

• **kształcić się** w dokładnem poznaniu prawd naszej wiary św. katol. i dlatego żądajcie, jak to młodzież gdzieindziej robi, wykładów katolickich religijnych;

**modlić się i często spowiadać,** aby duszę swą, wrażliwą na pokusy, uzbroić do walki ze złem. Modlić się również za Kościół św. katolicki;

**popierać pisma i gazety katol.,** a nie wolno do ręki brać gazet czy książek, w których napada się na Kościół św., na biskupów i kapłanów; nie wolno też, gdziekowiek jesteśmy, wdawać się z ludźmi, którzy zachwalają takie pisma lub wygadują na Kościół św. lub na księży;

**uświadamiać ciemnych** kolegów i starszych, gdzie zajdzie potrzeba. Gdzie zajdzie potrzeba, nie kłaść uszu po sobie, ale śmiało i po męsku stanąć w obronie swej świętej religji.

Wszak jeśli kogo, to nas to dotyczy, którzy to hasło mamy przed oczyma: dobry katolik, dzielny syn Kościoła!

Pogłębić pracę w Stoarzyszeniach, wciągnąć nowych druhów, tępić we wsi wszystko, co brudne, ciemne i podłe!

Jakimże byłbym druhem? Jakżebym mógł mówić: Gotów!!

**R.**

———:—:———

## CO ZNACZY BYĆ KATOLICKIM MŁODZIEŃCEM?

(Pogadanka).

Młodzieży! Twym najświętszym celem
Być cnót starych wskrzesicielem,
Przez Was muszą one wstać — i żyć —
Byście narodem wielkim kiedyś mogli być!

W dawnych przedrozbiorowych czasach, kiedy to Ojczyzna nasza była jeszcze w pełnym rozkwicie, prowadzono bardzo dużo wojen z różnemi dzikiemi i pogańskiemi w onczas jeszcze hordami, które napadały ciągle na Polskę lub sąsiednie państwa chrześcijańskie, chcąc cały świat zawojować i chrześcijaństwo wytępić. Polska, jako najbardziej na wschód wysunięta, była z temi babarzyńskiemi narodami w najbliższem sąsiedztwie — i musiała z nimi prawie nieustanne boje staczać, w obronie zagrożonej przez nich wiary Chrystusowej i wszystkich narodów chrześcijańskich. Od tych ciągłych wojen Polska zyskała sobie ten chlubny przydomek: „przedmurza chrześcijaństwa", gdyż ona była tą barykadą, chroniącą całe chrześcijaństwo przed zalewem tych dzikich hord.

Każdy polski młodzieniec, wychodząc na wojnę, otrzymywał od matki, ojca, narzeczonej lub innej drogiej mu osoby ryngraf, z wizerunkiem N. M. P. Królowej Korony Polskiej i składał uroczyste przyrzeczenie, że nie splami się tchórzostwem, albo co gorsza, zdradą, tylko będzie walczył w obronie wiary choćby do ostatniej kropli krwi. Potem klękał przed obrazem N. M. Panny, oddając się Jej w służbę i opiekę. I tak jako rycerz Marji, z Jej godłem na piersiach, szedł walczyć za świętą sprawę, niósł swe życie w ofierze za wiarę i Ojczyznę. Rycerzy tych nazzywano powszechnie **wiarusami,** gdyż za wiarę walczyli, a wojsko całe wiarą.

I dziś słyszymy bardzo często to słowo „**wiarus**“, lecz jakaż to różnica pomiędzy wiarusem dawnym a dzisiejszym. Wiarus dawniej nie wstydził się swej wiary, lecz gotów był każdej chwili nawet życie swe złożyć w ofierze za wiarę — w obronie tej wiary i Marji. To też Ta Marja dodawała mu zawsze sił i męstwa i jako swego rycerza broniła od śmierci. **Wiarus** dzisiejszy wstydzi się swej wiary. I nie tylko, że ryngrafu Marji nie nosi na piersiach, ale wstydzi się nawet różańca w kieszeni nosić, nie chce dla Tej Marji chwili czasu poświęcić na odmówienie choćby króciutkiej modlitwy. A w niedzielę zamiast pójść do kościoła na Mszę św., by podziękować Bogu za łaski doznane w ciągu tygodnia i prosić o nowe, by pokrzepić ducha modlitwą, gdyż „nie samym chlebem żyje człowiek“, jak powiedział Chrystus, to on woli stać koło kościoła i ćmić papierosa, puszczając z dymem grosz krwawo nieraz zapracowany i szydzi sobie nieraz z kościoła i religji. A choćby nawet i nie szydził, to jednak palenie koło kościoła, wtedy właśnie, kiedy się tam Msza św. odprawia, ta bezkrwawa ofiara Jezusa utajonego, jest nie tylko szydzeniem ze wszystkiego co jest święte, ale wprost świętokradztwem.

Ale nie koniec na tem. Wiarus dzisiejszy dopiero wtedy liczy się prawdziwym wiarusem, gdy potrafi dobrze wódkę spijać, gdy potrafi robić z siebie bydlę i swojem rozpustnem i chulaszczem życiem zaimponować swym kolegom, a do tego potrafi wszystkich zabawić różnemi sprośnemi i plugawemi żartami, od których, gdy się je słyszy, aż włosy na głowie stają.

I to jeszcze nie wszystko. Wiarus dzisiejszy, upiwszy się nieraz jak bydlę, idzie po wsi, krzyczy, robiąc różne kłótnie, awantury i bójki, niejednokrotnie nie uszanuje i starszych.

Wtedy to przychodzą mu do głowy różne najsprośniejsze myśli, a on skory do wszystkiego, gdyż zatracił poczucie wstydu i człowieczeństwa. A ileżto różnych nieszczęśliwych wypadków robią ci wiarusy po pijanemu. Nic tu nie pomoże płacz, ani prośby dobrej matki, nic groźby ojca, ani pośmiewisko ludzi, ten rzekomy wiarus jak raz zakosztował słodyczy tego rozpustnego życia ,brnie coraz głębiej w to bagno zepsucia, zaprzepaszczając swe zdrowie i duszę swą czartu oddajjąc w posiadanie. — A kto już raz zakosztował i puścił się w wir tego rozpustnego życia, temu trudno się już stamtąd wyrwać, bo wejdze to w przyzwyczajenie, a potęga przyzwyczajenia jest tak wielka, że np. żaba, choćbyśmy ją na złotem krześle posadzili, skoczy napowrót w bagno; tak samo ma się rzecz z przyzwyczajeniami ludzi.

Oto krótki obraz dzisiejszego wiarusa. I to ma być wiarus? I to ma być polski młodzieniec — przyszłość narodu i Ojczyzny? To ma być ta perła narodu polskiego, na którą dziś wszyscy oczy zwracają? — Nie — to jest straszna niegodziwość! Nam nie wolno używać tego szczytnego miana, gdyż my zaprzepaściliśmy wszystkie cnoty polskich wiarusów i dlatego naród nasz podupadł. Chcąc więc nadal korzystać z przywileju używania tego miana, musimy wskrzesić stare cnoty i stać się wiarusami prawdziwymi. Cóż to znaczy być prawdziwym wiarusem? Być prawdziwym wiarusem znaczy, być

prawdziwym katolikiem, wiernym synem narodu i Ojczyzny. Być młodzieńcem pełnym życia, o żelaznej woli, czystych obyczajach i prawym charakterze, młodzieńcem, mającym ideały i miłującym nadewszystko Boga i Ojczyznę, a bliźniego swego jak siebie samego.

A więc być prawdziwym katolikiem, głośno i śmiało wyznawać swą przynależność do kościoła rzymsko-katolickiego i na każdym kroku i każdej chwili stawać śmiało w obronie prawd wiary Chrystusowej i wszelkie zakusy wrogów Kościoła zawsze mężnie odpierać. Świecić zawsze dobrym przykładem dla młodszych kolegów i nie być nigdy przyczyną zmartwień dla starszych, a zwłaszcza dla rodziców i opiekunów, lecz swym taktem, wzorowem zachowaniem się zjednać ich sobie wszystkich.

Ale to nie wszystko jeszcze, co należy do katolickiego młodzieńca. To są tylko zewnętrzne objawy katolickiego życia. Przejdźmy więc teraz do duchowych obowiązków młodzieńca katolickiego.

Młodzieniec katolicki przedewszystkiem codziennie rano i wieczór modli się i pacierza codziennego niegdy nie zapomni ofiaruje go zawsze na intencję swych rodziców, pomyślnego rozwoju Kościoła kat. i swej Ojczyzny, wreszcie za dusze swych rówieśników, którzy przenieśli się już do żywota wiecznego.

Prócz tego codziennie robi sobie w duchu rachunek sumienia, przepraszając Boga za popełnione grzechy. W niedzielę słucha nabożnie Mszy św. i kazania, przystępuje często do Stołu Pańskiego, różańca czy książeczki się nie wstydzi, nie wstydzi się też klęknąć, gdy kapłan spieszy z Wiatykiem do chorego. W życiu społecznem bierze czynny udział, świecąc wszędzie dobrym przykładem i gdzie może, wspomaga radą lub udziela pomocy potrzebującym. Należy do bractwa żywego Różańca, oddając się pod opiekuńczy płaszcz Marji. A już nie rozumiem młodzieńca katolickiego, któryby nie należał do Stowarzyszenia Młodzieży. Prawdziwie katolicki młodzieniec jest bogaty w cnoty, a zwłaszcza powinien być czystym i mieć szlachetne serce, gdyż człowiek prawdziwie szlachetny jest i Bogu i ludziom miły. A wielki nasz poeta, Adam Asnyk, tak opisuje szlachetność serca: „Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje wszystko inne, a siebie zarysować nie daje. — Najszlachetniejsze serce jest to właśnie, które raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnie".

Ale bezwiedne wykonywanie praktyk religijnych, nie koniecznie wypełnia wszystkie obowiązki młodzieńca katolickiego. Gdyż nie mówi się tu o tem, by każdy młodzieniec tylko w kościele całemi dniami siedział i z zamróżonemi oczyma chodził. Bo prawdziwie katolicki młodzieniec powinien być zawsze wesoły i uprzejmy, powinien umieć się dobrze i gorąco modlić, a także wesoło, ale przyzwoicie się bawić. Wogóle powinien być — jak to mówią — i do tańca i do różańca. Powinien być pożyteczny dla narodu i Ojczyzny. Bo dobry katolik jest także dobrym synem swej matki Ojczyzny i jako prawy obywatel wszystkie obowiązki względem Ojczyzny ściśle spełnia, a pomny na słowa Chrystusa: „módl się i pracuj", pracuje z ca-

łych sił, gdyż wie, że swą pracą przynosi pożytek społeczeństwu i Ojczyźnie. To też dobry katolik jest zawsze zadowolony i wesoły

Bo ten tylko zerwie szczęścia swego nić
I marnie życie traci,
Kto pożytecznym nie chce być
Ojczyźnie swej i braci!

My więc, druhowie kochani, jesteśmy przedewszystkiem powołani do tego, byśmy byli pożyteczni społeczeństwu, a tem samem i Ojczyźnie i byśmy sztandar — to godło wiary Chrystusowej wznieśli wysoko i pokazali go swym kolegom. Kiedy nas obdarzono tem zaufaniem, to chyba nie nadarmo. Szerzmy więc pomiędzy kolegami ideę życia katolickiego nie tylko słowem, ale czynem, przykładem, bo słowa bez przykładu, to „dzwon, co zwołuje ludzi na nabożeństwo, a sam do kościoła nie idzie". Nie bądźmy tym dzwonem martwym. My powinniśmy pracować słowem, ale te słowa musimy poprzeć czynami i dobrym przykładem, musimy przedewszystkiem sami być dobrymi katolikami.

A więc do pracy koledzy, natężmy swe siły, bo pole do pracy mamy wielkie, a gdy rzucimy wszędzie posiew dobrego ziarna, to napewno śmielej w przyszłość patrzyć będziemy mogli. Bo gdy z nami będzie Bóg, to wszystkiemu podołamy. Dążmy więc naprzód, pod opieką Krzyża, a napewno zwyciężymy. — Gotów!

**Druh W. Góra**, wicesekr. okręg.

---

Jeszcze nie posłaliście do Związku sprawozdania na formularzu i nie zapłaciliście, druhowie, składki rocznej, ani prenumeraty za Okólnik na rok 1925.

A to ładnie! Brawo, Zarząd! Nie wstyd Was?!

---

## NASZE ZAPUSTY.

### Kościół a nasze nawyki.

Wigilja Bożego Narodzenia po adwencie rozpoczyna najpiękniejszy i najjweselszy okres w całym roku. Chociaż często mróz ściśnie srogi, a śnieg skrzypi pod nogami, czy stary czy młody raduje się, weseli, a odpowiednio do tej radości, jaką Kościół katolicki obchodzi Boże Narodzenie i czas do środy popielcowej, u nas w Polsce pieśni, nasze starodawne kolędy, śpiewane na skoczną, wesołą nutę, przyczyniają się bardzo do ogólnej radości. Ten czas nazywają karnawałem z włoskiego, a jest to pora, zwłaszcza u nas po wsiach, w której odbywa się najwięcej ślubów, a w Kościele katolickim obchodzimy najradośniejsze momenty z życia Pana Jezusa, przypominające nam Jego święte dzieciństwo. Okres Bożego Narodzenia, śpiewanie kolęd i karnawału kończy się zapustami. Na podziękowanie Panu Bogu za zesłanie Zbawiciela i na przygotowanie się do

wielkiego postu, szczególniej zaś na wynagrodzenie Panu Bogu zniewag, spełnionych w czasie karnawału, Kościół święty ustanowił w zapusty adorację i 40-godzinne nabożeństwo, z wystawieniem Najśw. Sakramentu po kościołach. W wielu miejscowościach nabożeństwo to odbywa się przez 3 niedziele przed zapustami, w innych w niedzielę, poniedziałek i wtorek. W dawnej Polsce zapusty obchodzono bardzo wesoło, **hucznym kuligiem**, tańcami i przebieraniem się w różne fantastyczne postaci. W niedzielę zapustną po sumie z. jednego dworu cała rodzina na saniach, z pochodniami i muzyką zajeżdżała do drugiego dworu, stamtąd zabierano gości i jechano dalej w sąsiedztwo. Zebrani goście z kilku dworów zabawiali się ochoczo tańcami, śpiewem, muzyką do białego dnia, a rano wszyscy udawali się do kościoła na Mszę św.

Szczególniej zabawnie kończono zapusty we wtorek. Po adoracji, w której Polacy zawsze żywy brali udział, zbierano się po domach, młodzież tańczyła, odgrywała teatra, przebierała się we wróżki, leśne bóstwa, a starsi zabawiali się rozmową, grą w warcaby, szachy, domino. We wtorek zapustny, gdy dwunasta godzina o północy wybiła, cisza zalegała salony i pokoje, zebrani goście patrzeli ze zdziwieniem, gdy w drzwiach ukazał się młodzieniec, przebrany w czarny lub szary płaszcz z kapturem, niosąc na talerzu potężnego śledzia, jako symbol postu. Na ten znak starzy żegnali się ze sobą, a młodzi chłopcy pokryjomu przypinali pannom kocki do płaszczy i sukien, na znak, że w tym roku nie wyszły zamąż. — Nazajutrz wszyscy pokornie stawali u ołtarzy Pańskich, aby dać sobie głowę posypać popiołem. Tak to ochoczo, wesoło i serdecznie bawiono się dawniej, ale też i modlono się pobożniej i wszelkie przepisy kościelne szanowano więcej, niż teraz.

A dziś? Dziś się zdaje ludziom, że zapusty przeznaczone są na wszelkiego rodzaju wybryki. W mieście po restauracjach, na wsi po szynkach, pijatyką, a często pobiciem kończą ludzie zapusty, niekiedy zaś za awantury po ulicach ockną się we środę w areszcie. W małych miastach, gdzie rzemieślnicy mają swojej cechy, a każdy cech obsługuje ołtarz w parafjalnym kościele, zagnieździł się szkaradny zwyczaj obchodzenia **godzinek** w szynku. Cechy ze sztandarem adorują w zapusty Najśw. Sakrament, śpiewają pieśni nabożne, a zaraz potem rzemieślnicy tego cechu idą do szynku i tam traktują się wzajemnie wódką lub piwem. Istnieje też zwyczaj, że młodzi chłopcy i dziewczęta przebierają się i chodzą po domach, a przebierają się za **„głupią Polusię"** i inne pokraczne figury w łachmanach. Czyż to jest godziwa zabawa dla młodego, porządnego chłopca.

W wielu miastach i wsiach zabawy w zapusty przeciągają się do rana w środę popielcową, co jest niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. Stowarzyszenia Młodzieży powinny podczas zapustów być na Mszy św. rano; przez niedzielę, poniedziałek i wtorek bodaj przez pół godziny urządzić wspólną adorację Najśw. Sakramentu i wreszcie zachęcić członków, aby w tym czasie przystąpili do Spowiedzi i Komunji św. Wieczorem zaś można chodzić na zabawy, ale zachowaniem swem dać dobry przykład innym. Czy w tańcach, czy

w wesołości nie przebierać miary, nie chodzić po karczmach, nie wyprawiać po ulicach awantur, bo takie zachowanie nie przystoi młodemu człowiekowi i naraża go na utratę zdrowia, a często na hańbę i wstyd. **Tyralska** — Bochnia.

---

My wolni, jak ptacy,
Do życia, do pracy,
Wciąż nowy nas zapał ogarnia,
Choć smutne jest życie,
My czujem serc bicie,
Nie trwoży nas jego męczarnia.

---

## MAJUFES ŻYDA POLSKIEGO.

*Niema to jak polski kraj*
*To dla żydów wielki raj,*
*Każdy powiat, każdy kąt,*
*Ma miast „naszych" cały rząd!*
*Chłopa, mieszczana i pana*
*Może żyd strzyc jak barana,*
*Czyto szlachta, czyto lud*
*Każdy głupi jest jak but:*
*Każdy żydom pienądz znosi,*
*Każdy o faktorstwo prosi,*
*Wolą u żyda kupować,*
*Bo się mogą wytargować,*
*A nie wiedzą, ani czują,*
*Jak ich żydki oszukują!*
*Nawet panowie księdzowie*
*Mówią, że bliźni żydkowie,*
*Że zaczepiać ich nie trzeba,*
*Ani zazdrościć im chleba!*
*A ludowce socjały*
*Z nami się już pobratały,*
*To są już nasze parobki,*
*Oni nas wszędzie obronią,*
*Oni nad nami łzy ronią!*
*Mamy głosy nawet w sejmie,*
*Tego nam nikt nie odejmie,*
*Mamy nawet w sejmie bloki,*
*Możem skakać pod obłoki!*
*Jak tak pójdzie jeszcze dalej,*
*Tośmy już Polskę wygrali,*
*To mam nie trza Palestyny..*
*Niech więc żyją Polskie syny!*

## JAK SIĘ MASZ ZACHOWAĆ?

### III.

Pamiętasz poprzednie uwagi? Odczytaj je jeszcze raz i powiedz szczerze — zamierzasz się ich trzymać? Jak cię widzą, tak cię piszą. Dzisiaj podam ci 10 nowych rad. Staraj się dobrze je zapamiętać.

**W podróży.** Z a s a d a: „Grzeczność względem obcego, którego się zapewne już nigdy nie zobaczy, przynosi większy zaszczyt człowiekowi, niżeli grzeczność względem znajomego".

1. Wsiadając do przedziału w pociągu, nie spiesz się, nie rozpychaj ludzi, żeby dostać miejsce lepsze, nie wyciągaj nóg na siedzenia, pakunek tak umieść, żeby nikomu nie przeszkadzał. Bądź dla współjadących z najjwiększą uprzejmością.

2. Wchodząc do przedziału, pozdrów tych, których zastajesz, lekkiem uchyleniem kapelusza.

3. Dopomóż przy wsiadaniu i wysiadaniu kobietom, zwłaszcza gdy są z dziećmi, jako też chorym, cierpiącym i ułomnym.

4. Jest rzeczą wskazaną osobom starszym, przełożonym lepsze miejsce zostawić lub ofiarować.

5. Nie bądź uparty co do otwierania lub zamykania okna. Jeżeli okno jest otwarte, a uważasz, że to komu niedogadza, to zamknij je.

6. W przedziale pociągu pali się papierosy bardzo mało; jeśli siedzisz naprzeciw osoby starszej, godniejszej, poproś wprzód o pozwolenie. W przedziale dla niepalących nie wolno nigdy palić, choćby inni palili lub pozwalali zapalić, a to dlatego, że tak brzmi ustawa, a ty, jako druh, masz stać na straży ustaw.

7. Nie zaczepiaj nikogo (ani dziewczyny, ani żydów) ani okiem, rozmową lub w inny sposób natarczywy i z nieznajomą osobą nie prowadź rozmowy, chyba zapytany, odpowiadaj grzecznie.

Nie pluj, nie charkaj, nie używaj słów brzydkich, dwuznacznych, obraźliwych lub przekleństw , bo to jest przywilejem chamów.

8. Nie pisz nic na ławkach lub ścianach, a zwłaszcza plugawych dowcipów.

**Wobec kobiet.** 9. Dobrze wychowany chłopiec wobec każdej kobiety, czy dziewczyny, będzie grzeczny, przyzwoity i usłużny, jednak bez przesady. Wobec kobiet nie sprowadzaj rozmowy na rzeczy, które dobrze wychowaną dziewczynę, czy kobietę powinny niemile dotknąć, nie mów słów dwuznacznych i nieprzyzwoitych. Wogóle wykluczaj wszystko, coby nawet najlżej mogło zadrasnąć wstydliwość.

10. Nastrój mowy ma być spokojny i mniej wymuszony, a zarazem uprzejmy i poważny.

---

Dlaczego prezes nie utrzymuje porządku i nie postara się o posiedzenia Zarządu?

Dlaczego sekretarz nie sprawdza nieobecnych i nie upomina niechodzących?

Dlaczego skarbnik nie ściąga składek tylko stęka i narzeka na wszystko?

Dlaczego bibljotekarz nie przegląda książek oddawanych, nie przestrzega zasad sprawiedliwości i niema książek w porządku, według liczby ułożonych?

Dlaczego gospodarz sali spóźnia się, sali nie przewietrzy, stołków nie ustawi i nie zerwie z głowy czapy druhowi?

---

## CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIACH.

**Św. Góra ad Szynwałd.** — Sprawozdanie Stowarzyszenia Młodzieży na Św. Górze ad Szynwałd od stycznia 1924 r.:

1. Stowarzyszenie założone w maju 1923 r.
2. Członków zapisało się 24.
3. Przeciętnie uczęszcza od 13—15.
4. Wpisowe wynosi 10 groszy.
5. Wkładki 5 groszy.
6. Zebranie odbywa się co drugą niedzielę w sali szkolnej.
7. Stowarzyszenie prenumeruje „Przyjaciela Młodzieży" 1 egz.
8. Przy prowadzeniu książkowości posługuje się zwykłemi zeszytami.
9. W roku 1924 było 1 walne zebranie, 19 zwyczajnych, 6 posiedzeń Zarządu, 4 wieczornice.

10\. Z tematów na wykład były: Kościuszko, Chodowla i przechowywanie ziemniaków, Sprawozdanie z kursu 3: O uprawie roli.

10\. 7 pogadanek na temat: O szkodliwości palenia tytoniu, picia alkoholu, Oszczędność, Samodzielność i t. p., dla rozrywki: 5 monologów i kilka wierszyków.

12\. Ćwiczyliśmy także musztrę wojskową, pod przewodnictwem p. instruktora Kantora ze Szynwałdu i gry pokojowe i ruchowe, jak: Trzeciak, Turek, Poczta i Leśny.

13\. Spowiedź i Komunja św. wspólna co miesiąc.

Św. Góra, dnia 2 stycznia 1925 r.

**Józef Kępowicz,** sekretarz. **Jan Kurek,** prezes.

Byłem świadkiem Waszego Walnego Zebrania. Całkowite uznanie dla Zarządu i podziękowanie Czcig. Siostrze Kierowniczce. Jak teraz życie rozwija się w Stowarzyszeniu? Dlaczego nie zgłaszacie się po książki i gazetki? Ilu przybyło teraz chłopców? Pozdrowienie!

**Radgoszcz.** — Jak z pewnością ks. Sekretarz już wie, nasze Stowarzyszenie straciło Opiekuna, t. j. Przew. ks. Patrona Jana Pałkę. Jednak dzięki Wiel. ks. Wicepatronowi, który mimo że sam został, bardzo gorliwie pracuje i w kościele i poza kościołem, Stowarzyszenie się trzyma.

W dzień założenia Stowarzyszenia zapisało się 50 przeszło przeszło członków. Po oczyszczeniu zostało 32 członków. Dziś ani ci nie płacą wkładek miesięcznych 10 groszy.

Powód: Młodzież nasza jest bardzo hulaszcza i lubi się bawić w tańce. Stow. zaś tego zabrania. Więc istniejące „Koło Młodzieży" urządza bardzo często przedstawienia, a potem zabawę taneczną i odbija nam członków. — Z drugiej strony bardzo się rozszerzyło

w naszej wiosce chodzenie „samopas" młodzieży męskiej, a nawet i „rzeźników", t. zw. przez Wiel. ks. Patrona, z powodu, że nie można spokojnie przejść nawet z kościoła nietylko po ciemku, ale nawet w biały dzień.

Zaczepiają oni wszystkich, należących do Stowarzyszenia i puszczają sobie takie mowy: „kto nie będzie do nas należał, z nami razem nosił nóż i rewolwer, musimy go tak ubić, że się nie obejdzie bez szpitala i to dopóty, dopóki się do nas nie przyłączy". Proszę więc Przewiel. ks. Sekretarza o poinformowanie, jakby zapobiedz tym bandom „zbójeckim" i ubezpieczyć Stowarzyszenie. Wioska nasza jest rozległa i niema nawet dwóch chłopców, żeby razem mogli się trzymać. Ja np. jestem oddalony 5 klm. od miejsca, w którem się gromadzimy, więc smutno jest iść samemu między owe bandy.

**Jeden z druhów.**

Kochanemu druhowi nie wolno się zrażać. Im więcej trudności, tem więcej i Pan Bóg błogosławi. Bandom przeciwstawić zwarty szereg dobrych chłopców. Sięgnijcie po młodszych kolegów. — Szczęść Boże!

**Gnojnica ad Góra Ropczycka.** — Spełniając poleceni ks. Sekretarza, wyrażone w Okólniku, podaję niniejszem sprawozdanie z obchodu „Święta Młodzieży" w naszem Stowarzyszeniu. W dniu 16 listopada przystąpiliśmy do wspólnej Komunji św. podczas uroczystej sumy, którą odprawił ks. Patron, a kazanie wygłosił ks. Proboszcz. Po południu udało się 10 naszych druhów do Zagorzyc na wieczornicę, którą urządzało w tym dniu tamtejsze Stowarzyszenie. Nasze Stowarzyszenie zaś urządziło wieczornicę w następną niedzielę, t. j. 23 listopada.

W niedzielę po Bożem Narodzeniu urządzamy „Wspólny Opłatek", na który złoży się śpiew kolend, deklamacje, przemówienie ks. Patrona, wykład o „Bożem Narodzeniu" przez druha Józefa Jarząba i odegranie krótkiejj sztuczki p. t. „Kostusia". — Na św. Stanisława nie było przedstawienia, bo druh, który miał grać najważniejszą rolę, wyjechał dwa tygodnie przedtem naKresy.

**Druh Józef Skiba.**

Chciałbym, by wszyscy druhowie i Zarząd tak spełniały swe obowiązki, jak wy, chłopcy kochani. Zasługa to niezmordowanego Waszego ks. Patrona. Słuchać go tylko i kochać, trzymać się wytrwale i w zgodzie, świecić życiem czystem i pobożnem — oto życzenia moje na Nowy Rok.

**Rzezawa ad Bochnia.** — Dnia 16 listopada 1924 r. Stowarzyszenie obchodziło uroczyście święto św. Stanisława Kostki. We wigilję święta przystąpili wszyscy druhowie do Spowiedzi św. W niedzielę na Mszy św. przystąpili wszyscy wspólnie do Komunji św.

O godz. 11 odprawił Przewiel. ks. Patron Mszę św. na intencję Stowarzyszenia, w czasie której chór śpiewacki, pod kierownictwem p. organisty, zaśpiewał na 4 głosy „Aniele ziemski" i „Jasna Jutrzenko". — O godz. 4 po poł. odbył się uroczysty wieczorek ku czci św. Stanisława Kostki, za specjalnem zaproszeniem rodziców

i szeregu życzliwych osób ze starszego społeczeństwa i miejscowej inteligencji, z następującym programem:

1. Słowo wstępne, wypowiedziane przez ks. Patrona.
2. Śpiew „Aniele ziemski".
3. Referat na temat: „Święto Młodzieży", wygłoszony przez druha Sekretarza.
4. Żywy obraz św. Stanisława Kostki z deklamacją p. t. „Pielgrzym", którą wygłosił druh Skarbnik.
5. Śpiew: „My chcemy Boga".

Podczas 20-minutowej przerwy, publiczność podniesiona na duchu występem druhów, na wniosek naczelnika gminy Rzezawy złożyła na ręce druha Skarbnika 80 złotych 30 groszy na „Dom Młodzieży".

Na zakończenie, o godz. 5:30, odegrali druhowie komedję w 5-ciu aktach, p. t.: „Posądzony". **Żurek Józef**, sekretarz.

**Tymowa.** — Czytając sprawozdania z okolicznych Stow., zawstydziliśmy się trochę, bo przecież nasze Stow. gorzej od innych się nie prowadzi, a jednak inne Stow. pierwej wysłały sprawozdania z uroczystości św. Stanisława Kostki. A przecież i my o tej uroczystości nie zapomnieliśmy.

W sobotę, t. j. 15 listopada przystąpiliśmy od Spowiedzi św. — W niedzielę Czcig. ks. kanonik Fr. Borowiecki wygłosił podniosłe kazanie o św. Stanisławie, skierowane do młodzieży. Zaś w czasie sumy chór naszego Stow. odśpiewał na dwa głosy pieśni o św. Stanisławie i szereg innych, oraz wszyscy chłopcy przystąpili do Stołu Pańskiego. Po nieszporach urządziliśmy uroczysty wieczorek, który udał się świetnie, co zawdzięczamy wielce zasłużonej p. Wicepatronce Marji Oleksównie, oraz niedawno do nas przybyłemu p. Ignacemu Bielawskiemu, naczelnikowi poczty.

Na program złożyły się: Słowo wstępne, wygłoszone przez jednego z druhów, śpiewy, deklamacje, odczyt „Św. Stanisław na tle XVI. wieku" i żywy obraz.

Śpiewem „My chcemy Boga" uroczystość zakończono, a licznie zebrana publiczność w podniosłym nastroju ducha i z lepszą myślą o młodzieży rozeszła się do domów.

**Stanisław Kwaśny**, sekretarz.

**Bobowa.** — Zebranie zwyczajne w dniu 12 października 1924. Obecnych 14.

Zebranie rozpoczęliśmy, jak zwykle, modlitwą i pieśnią „My chcemy Boga". Prezes zagaił zebranie naszym hasłem „Gotów" i odczytał program zebrania, następnie ks. Patron miał pogadankę na temat „Różaniec a Stowarzyszenie" Po pogadance wywiązała się szeroka dyskusja, w której zabierali głos druh honorowy p. Karpiak, druhowie czynni: Szczepanek Marjan prezes, Job Edward sekretarz, Korek Michał, Michalik Feliks i Rojek. Następnie prezes postawił wniosek, aby uchwalić następującą rezolucję, by wyrazić naganę tym wszystkim, którzy się nieodpowiednio zachowywali w kościele w czasie sumy dnia 12 b. m., a zwłaszcza p. Podobińskiemu

Ludwikowi, byłemu niegdyś członkowi Stowarzyszenia. Samo zaś Stowarzyszenie ma się zachować przykładnie i wszędzie a zawsze dać dobry przykład. Na końcu p. Karpiak zaśpiewał „solo" dumkę p. t. „Dumka wygnańca polskiego z pruskiej ziemi". Zebranie zakończyliśmy pieśnią „Hej do apelu" i modlitwą.

**Michał Korek**, sekretarz. **Szczepanek Marjan**, prezes.
**Ołowiecki Wojciech**, zastępca.

———:—:———

## GŁOS STARSZYCH.

Kochani Druhowie!

Chciałem Wam objaśnić, jakie korzyści odniosłem z organizacji, czyli mojej Czytelni młodzieży rękodzielniczej w Nowym Sączu, do której należałem od roku 1902 aż do roku 1914 włącznie, bo nawet jako żołnierz brałem udział, mimo tego, że było wzbronione w czasach austrjackich.

Skończywszy naukę 4 klasy ludowej w Nowym Sączu, oddali mnie rodzice do praktyki i stąd zaraz wstąpiłem do Kongregacji Marjańskiej OO. Jezuitów, tam nauczyłem się bardzo dobrych rzeczy, co do religji, przez czytanie książek oświatowo-religijnych, bywały przedstawienia obrazów religijnych i t. d.

Później wstąpiłem do wyżej wymienionej Czytelni, tam również skorzystałem wiele, a mianowicie, będąc chłopcem wiejskim rodziców nieumiejących czytać, ani pisać, a pomimo tego nie byli „pesymistami" czyli zacofani starych poglądów i nie wzbraniali należeć do organizacji, ale owszem, jeszcze zachęcali, bo z żalem wyrazić muszę, że jest wielu tych „pesymistów", którzy dosyć że sami nic nie umieją, ale jeszcze wzbraniają, albo zupełnie się nie troszczą, ażeby wykształcić swoje dzieci, więc oni zasługują na ten wyraz ciemnoty, jeszcze mówią: „a co jota niecytelny ni pisiemny a i sie tak wychowołem i zyję toi uni żyć bedum"... — Jeżeli to usłyszy człowiek szerszych poglądów, to z bólem serca powie lub pomyśli sobie, człowiecze godnyś politowania, jesteś bardzo ubogiego ducha, albo ci zazdrość, że ty nic nie umiesz, niech i drugi nie umie.

To byłby za wielki temat i nieskończony. A pewnie, że niejeden z Was wie, jakto bieda człowiekowi nie umiejącemu czytać i pisać, a nie ta jest zaleta ubrać się pięknie w najładniejszą krawatkę, kołnierzyk, zegarek na złotym łańcuszku, papieros lub fajkę w ustach, ale w głowie pstro i bardzo pusto. Bo gdziekolwiek się znajdziesz, w kościele, na ulicy lub w urzędzie, to nie będą cenić tej pięknej krawatki, zegarka i t. d., bo bardzo przyzwoicie i bogato jest ubrany jest największy opryszek bandyta, ale twoje zachowanie się i wyrażanie. Za daleko odsunąłem się od tematu.

Więc w Czytelni, do której należałem, było nas około 150 członków, mieliśmy także wiele starszych osób i bardzo poważnych. Odbywały się wykłady z literatury, z medycyny, bo byli w naszej Czy-

telni profesorowie doktorzy i wiele nawet poważnych pań. Z literatury braliśmy „Ogniem i mieczem", „Dziady", „Quo vadis", „Krzyżacy" i wiele innych dzieł polskich. Ja, jako chłopiec w praktyce, z wielką uwagą wszystko bacznie obserwowałem, gdyż chciałem się nauczyć zachowywać, wyrażać, chciałem być człowiekiem. Mieliśmy w Czytelni własny samowar, można się było napić herbaty za 2 lub 3 halerze, ażeby nie iść i nie popierać żydów, w lecie mieliśmy wycieczki do Pienin, Tatr, do Krakowa, zwiedzaliśmy Muzea, mieliśmy także zniżki biletów kolejowych, co nam ułatwiało podróże i wiele innych rzeczy, co nie wymieniam, bo byłoby może za długo. Dzisiaj, licząc lat 35, żonaty, a jeszcze korzystam z rzeczy, których nabyłem w Czytelni, chociaż temu jest około 17 lat i należę do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Bobowy.

Druhowie! Nie sprawia mi to przyjemności robić sobie wrogów, aby komu błędy wytykać, ale jako starszemu, jest moim obowiązkiem, co uczynić muszę. Wprawdzie niema na świecie ludzi bez błędów, bo i źli coś czasem dobrego zrobić mogą, może nawet dla dobra społecznego. Bo ja wiele rzeczy na świecie widziałem złych i dobrych, bo będąc przy wojsku od roku 1912 bez przerwy, następnie we Włoszech, Francji i w wielu innych krajach, miałem sposobność z obcą narodowością, bo znając język niemiecki, włoski i francuski, można się było wiele rzeczy dowiedzieć, ale tyle złego, co w naszej miejscowości, gdzie mieszkam już 3 rok, to rzadko się spotkać, a szczególnie starsi jak starsi, to i młodzież, bo jabłko od jabłoni nie toczy się daleko; tu wszystko zdemoralizowane, zżydziałe i niema nadziei marzyć o czemś lepszem, bo to już lata tak opowiadają, jest jedno i to samo. Wprawdzie są do tego powody, bo symbolem obywateli jest kielich i flaszka i rycie nosem pod stołem żydowskim, nic niema dziwnego, że się zżyli z tymi panami żydami, bo tu jest centrum ich siedziby, wraz z sławnym ich Panem Rabinem. „Oni tiż poloki, tylko im wiszi na uszach podszewka z kapelusza". W tej temperaturze z takiego materjału trudno co dobrego zrobić. Wprawdzie paru jest, co zasługują na uznanie, jak były sekretarz, co niedawno odjechał do Ameryki i następnych kilku.

Dlatego, młodzieży, ratować się musisz, a to przez Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i organizacje, aby nie wpaść w otchłań paszczy krokodyla żydowskiego i ażeby nie pozostawić po sobie takiej opinji; a jedyny środek jest tylko jedność w organizacjach, bo nie każdego stać chodzić do szkół, to ten niech czyta książki, które bardzo polecam, bo patrzcie na żydów i inne narody, jak naprzykład Szwaby i wiele innych narodów, **tylko nie bolszewików!** broń Boże.

Kochana Młodzieży! aby wybrnąć z nałogów, lekkomyślności, zarozumiałości i pychy, a także złego pojęcia, zdobyć to możemy na uczciwej drodze przy mrówczej pracy, z nadzieją lepszych czasów, co jest pełnym życzeniem moim i ogółu społeczeństwa.

Kończąc, łączę miłe serdeczne pozdrowienia i życzę Wam Szczęść Boże! Gotów! —

**Karpiak Michał,** członek S. M. P.

Bobowa, dnia 10 istopada 1924 r.

## OGŁOSZENIA ZWIĄZKU.

1. **Wzywam Zarządy** do natychmiastowego **urządzenia Walnego Zebrania,** gdzie jeszcze tego nie zrobiły,
**do wypisania na formularzu** przesłanym sprawozdania dokładnego i odesłania go do Związku,
**do zapłacenia** składki Związkowej,
**do zapłacenia** Okólnika na r. 1925,
**do zaprenumerowania** w Poznaniu pism.
Formularze do sprawozdań przesłaliśmy księżom-Patronom z Okólnikiem za styczeń.
Jeżeli pisma z Poznania nie przychodzą, a zapłaciliście gazetki, nie należy czekać, ale zaraz się upominać i podać dokładny adres.

2. Jest do odebrania w Sekretarjacie świadectwo z kursu w Biedrusku, **Konopki Emila** z P. K. U. Łańcut-Nisko. Niech poda swój adres, a prześle się świadectwo pocztą.

3. Są do nabycia w biurze Sekretarjatu **odznaki** po 50 groszy, **sztuki** do wypożyczania, książeczki: **Jak przemawiać w Stow. Mł.**, statut, **śpiewniki** 3 tomy i bas do nich, **szachy**, pieśni humorystyczne, afisze kolorowe po 15 groszy sztuka i inne druki dla Stowarzyszeń.

4. W lutym odbędzie się:
1-go zebranie młodzieży w Chorzelowie, — 3-go posiedz. Rady okr. w Ropczycach, — 5-go w Mielcu, — 6-go pos. Rady okr. w Nowym Sączu, — 7-go kurs w Limanowej dla Stow. z powiatu, — 12-go przed poł. zebranie w Królówce, po poł. w Rajbrocie, — 13-go przed poł. zebranie w Iwkowej, po poł. w Lipnicy Dolnej, — 15-go zebranie w Żegocinie, — 18-go kurs w Tarnowie.

5. **Powstało nowe Stow. młodzieży** w Grybowie, pod patronatem ks. prefekta Wójcika, a raczej odżyło, bo w Grybowie było jedno z pierwszych Stow. w diecezji. Kochanych druhów witamy i zachęcamy gorąco, aby dzielnie pracowali i świecili całemu powiatowi wzorowym przykładem! Zależy to przedewszystkiem od wysiłków samego Zarządu.

6. **Odwiedził sekr. jener.** Stow. na **Św. Górze ad Szynwałd.** Chłopcy, choć mali, ale dzielni. Urządził tam i w Szynwałdzie **sejmiki rodzicielskie. Stow.** w **Bielczy,** gdzie urządzono sejmik rodzicielski i Walne Zebranie Stow. Uznanie dla Zarządu.

*Ks. A. Rogóż*
*sekretarz jen.*

# Jak Jędrek Śklarz pojechał do Włoch.

(Ciąg dalszy).

Zaraz na drugi dzień rano prosiłech pana mojego, coby mi tyz pokazał, którędy sie idzie do św. Pietra abo Pawła, bo bych tyz chciał podziekować Bogu, ize mie tu scęśliwie i tak niespodziewanie doprowadził. Pan zaś był telo dobry, ze sam sie ohfiarował ze mną iść na miejsce.

Przyszliśmy przed kościół św. Pietra, i tamech sie piersy raz w Rzymie zacudował. Kielo tyz to stopni trza przejść, zanim się wejdzie do kościoła! Budownicowie przez to pewnie to chcieli pokazać, ze telo stopni jest do nieba.

W kościele w środku nie jest tak pieknie, jak u św. Marką, w Wenecji, ale tyz za to gmasysko okropne — pięć naskich kościołów w nim by sie letko schowało. Zastanowiło mie to, ze ludzi nie duzo było w kościele. U nas sie gnietą, kościół nie moze pomieścić, i na polu stoją pod dzwonnicą, a tu taka przestronność, i nikogo prawie. Mse św. sie odprawiały, a mało kto ich słuchał. Kilkoro pań i panów chodziło od jednego ontarza do drugiego, jakby na jaką pokutę; niektórzy modlili się z cyrwonych książek, podobnych, jak mój pan miał. Ja sie tyz pomodlił, jakech umiał, niewycytajęcy, podziękowałech Panu Jezusowi za wsyćko, cegom nie godzien, i świętemu Pietrowi ohfiarowałech parę paciorków — zreśtom nie było tam juz co robić.

Posukałech pana, bo mi sie kanysi stracił i upatrowałech, cy tyz nie ujrzę ka Ojca świętego, bom wiedział, ize niedaleko mieska. Myślałech se w duchu, ze moze zajrzy do kościoła, abo Msę św. bedzie miał... I co ktory ksiądz sie nawinął, to mnie juz nogi podrywało. Ale zaden nie widział mi sie godny. Dopiero potem pan mi wytłomacył, ze Ojciec św. ze rzadka zjawia sie w kościele i to nie tak poprostu, jakby se kto myślał, ale ze słuzbą i ze wspaniałością wielgą, jak przystoi. No ale ja tyz ta, jak człek głupi, nie wiedział zrazu o tem.

— To-ście Ojca św. całkiem nie widzieli? — pytały zawiedzione słuchaczki.

— Widziałech go tak zbliska, jak was tu widzę, ale do tego dopiero dojdziemy. Teraz my są w kościele św. Pietra, to nie przerywajcie, boby sie mi pomiesało.

— No juz nic, opowiadajcie, bo to wsyćko święte rzecy, co mówicie, ani człek nie godny widzieć — przypochlebił ktoś ze starszych i Jędrek Śklarz do wątku opowiadania powrócił.

— Znalezłech wreście pana w jedny z pobocnych kaplic. Stał z jakiemisi paniami dwiema; jedna była starsa, druga młodsa, jakby jej córka. Poznałech zaraz, ze to te panie, co były w tym casie we Florencji, kie i my byli. Skłoniłech sie ino grzecnie, jakech umiał, i stanąłem z boku. Dosłysałech, ze po naskiemu rozmawiali, i widziałech tyż potem, ze o mnie mówili, bo mój pan na mnie ocami wskazował, ale udawałech dobrze, ze nic o tem nie wiem, nawet przygłuchnąłech trochę na tę chwilę. Djabeł mie kusił, coby podejść blizy, ae ja sie nie dał skusić, bom i tak bez jego porady słysał, choć-ech ta i przygłuchnął wrzekomo, ize pan sie chwalił mną i powiadał, ze juz od dawnych lat u niego słuzę, a panie sie zaś ciekawiły moim białym strojem. Miałech se pomyśleć: „Zeby mi to pan za te lata zasługę policył, to niechby ta juz była prawda, zech słuzył" — ale ze to w kościele świętym było, tom se juz nic nie pomyślał, ino mówiłech paciorki do obrazu, co był wymalowany na ścianie, i pozierałech niewidocnie, rychło sie mój pan uwolni. Ale kabyś ta! Ohfiarował sie jesce do jedne kaplice z niemi.

Poślimy wraz, bo i ja tyz — ino mi pan pocichu sepnął, coby nie w parze iść przy nich, ale w odległości niejakiej za nimi. „Ja tyz ta jesce wolę" — powiedziałech, ale poprawdzie, to mi sie to nie podobało. Zrazu, jakech nastał, taksamo mi przykazował, ale potem to my chodzili wraz oba, i jesce mu było śmielej przy mnie. I teraz znowu przy ludziach... No ale dumam: „Pan jest na to, coby miał swoje humory. Ja mu ta ojcem nie bedę. Miał jednego, i ten go tak naucył, to coz on winien?" Niezałowałech potem, bo tyz było sie cemu przypatrzyć! Jest tam całe piekło i niebo, i sąd ostateczny, i co ino było na świecie i bedzie, to tam wsyćko jest wymalowane. Ba, to nic, wymalowane — ale słysałech, jak pan tym paniom objaśniał, ze to sam święty Michał Janioł wymalował!

— Moiściewy, to-ście wy juz zupełnego odpustu na wiecne casy dostąpili, skoroście przy takich rzecach byli, ktore ino w niebie, jak Bóg lutościwy da komu, oglądać będzie mozna — mówili słuchający, a Jędrek nie przeczył temu i dalej ciągnął swoje.

— Potem wyśliśmy na miasto, odprowadzilimy te panie do mieskania — niedaleko od pałacu Ojca św. mieskały — i wrócilimy do swojego Bokacio, bo takie przezwisko miał nas hotel. Wesoło tam w tym hotelu było, ino to było niedobrze, ześ juz bez całą noc oka nie godzien był zmrużyć. Co chwila,, to „sur—sur" po za ściany, jakzeby sto kóp mysyy wesele swoje odprawiało, to znowu śmiechy takie, jakzeby sie boginki gziły. Nie wiem, jak ta panu mojemu sie spało, bo my nie razem sypiali, ale cheba ze nijako, bo sie dość często na głowę uskarzał.

Ucisało sie dopiero ku ranu — człek sie radował, ze sie zdrzymnie choć na tę małą chwilę — ale cobyś!... ledwoch zemzał — jak wrzaśnie ktoś z ulice!... Piersiego dnia, tom sie zerwał na równe nogi. Myślałech, że sie Rzym pali. Wyzieram oknem kany co takiego —

a to mała skucina, Włoch, wiezie na wózku zieleninę i tak sie drze okropnie. Jakby go kto zeskóry łupił. Legam na nowo — znowu! „Zebyś na wieki ochrypnął" — zycę mu juz we złości. O je za chwilę trzeci, cwarty — i tak do śródpołuń. Za parę dni tom juz całą tę letaniję wrzasków znał na pamięć. Ledwo się na świt namieniało, juz woła: „Insalata! salati!" — potem: „Spinaci! lasparagi!" — i juz nie bacę dalej. Skoro z jarzyną przestali, zacynało się z gazetami. „La Tribuna! Avanti! Il popolo!" i djabeł ta juz wypamięta reśtę. A to na rozmaity sposób: jeden krótko, jakzeby go w podeswy parzało, drugi przeciągle, jakzeby go na wolnym ogniu przypiekał, insy żałośnie, jakzeby mu ociec przed godziną skonał, a kazdy ino w tem ma pychę, zeby sie najgłośni udrzyć.

Po paru dniach poznałech już wsyćkich po głosie. Jeden był — ten co najwceśni zacynał — taki juz z tym głosem przeobmierzły, zebych był wolał wilka na pustym polu usłyseć. Jednego rana pan woła na mnie bez ścianę: „Idźno Jędrek, uspokój go, bo mi głowa pęknie". Mnie tyz ta nie trza było dwa razy gadać. Ja juz dawno miał złość na tego hycla, bo widać na despet tu sie tak darł, coby nas skłócić — zdalsa słychać go było duzo cisej. Zebraech sie w ty minucie, nawet-ech kyrpców nie obuwał, wypadłech na ulicę, dołapiłech go i omłóciłech po pysku w porządku. Byłbych go był i więcy ukrzywdził, ale mie lutoś wzięła, bo to nikłe było, myślę se: „Bees miał doś". Wróciłech do stancyje — pan sie bez ścianę pyta: „Coz tam?" — „Juz uspokojony" — odpowiadam. „Dobrze" — mówi — „ale coz to za krzyki?" Rzecywiście słychać było krzyki i hałasy z dołu. „Pójdę wyjrzyć" — powiadam. Ledwom do schodów doseł, a tu sie wali cała chmura Włochów, krzyczą, gdakają jakoś po swojemu i chcą mnie ocywistnie zahareśtować. „Jakim prawem" — pytam sie. — „Ja tu nie swój, bo ja słuzę u pana". Ci nic, ino do mnie. Ja tyz: „Jak nie ustąpicie" — mówię — „to was wsyćkich co do jednego wymietę!" Na to wyleciał mój pan bez ubrania i zacał z nimi w ich gwarze sie kłócić, dopieroz mie opuścili, ale nie odeśli, aze im pan zapłacił dwadzieścia lirów, jako śtraf za mnie, bo sie pokazało, izech nie tego uspokoił, co trza, ino insego jakiegoś przechodnia. Potem pan mi powiedział, ze mnie ino latego nie zamkli, ize mnie za niepocytalnego podał. No dobrze, myślałech se, ale to głupie mają prawa, bo choćbych i cytelny był, to przecie ten cłek, com go niechcęcy ukrzywdził, ni miał na gębie pisane: nie ten. Niech mu ta Bóg grzychy odpuści. Ani wie zebrak do dziś, za co odpokutował.

Potem wolałech juz cierpieć, a nie dałech sie prędkości porwać. Kląłech ino, jak mi duzo tymi wrzaskami dopiekli, i najwyzy zycyłech im takiego samego dobra. Myślałech se tyz rozmaicie, na ten przykład: „Od cego tu rząd jest, ze tych hyclów nie połapie i nie pozamyka. Zeby to jesce ka indziej sie darli, no niechby, ale samym Rzymie! Oni pewnie na despet tak Ojcu świętemu... coby oka nie zmruzył... Biedny i on — myślę se — tak musi pokutować niechcący, jak haw i ja. Święty jest, to sie nie gniewa, ale na insego... toby wyklął z kościoła — niechze sie hycle w piekle drą po śmierci!"

I jesce róznie se myślałech, ale juz bez gniewu. Jak mi ten Ociec święty przyseł na myśl, ize je taki cierpliwy, tak i mnie złoś opuściła, i dodawałech przy kazdym paciorku: „Ofiarowuję Ci tyz, Panie Jezusicku i Wam Józefie święty, te wsyćkie utrapienia, jakie od tych hyclów doznaje na uprosenie łaski przenajświętse, na odpuscenie wsyćkich grzychów moich, i na większą chwałę Twoją. Amen".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: Związek Stowarzyszeń młodzieży polskiej. Redaktor odp. ks. Rogóż.
Drukiem J. Pisza w Tarnowie.